

Najważniejsze, że w meczu z Wałbrzychem Stal Nysa zdobyła komplet punktów oraz, że widać było u niej wyraźną poprawę w kilku elementach gry. Nie można jednak popadać w przesadny optymizm, bo goście zegrali bardzo słabe spotkanie. Cieszy też fakt, że choć Stalowcy są w dołku, to na trybunach nowej hali zasiadło bardzo wielu widzów. Zjawiła się też grupka kibiców z Wałbrzycha, która jako druga, po AZS-ie Częstochowa, zasiadła na tej hali w sektorze gości. Ponownie też odbył się eksperyment z DJ-em.



Stal zagrała lepiej, niż w ostatnich meczach. Przede wszystkim poprawiła zagrywkę. Zawodnicy z Nysy popełnili dużo mniej błędów w tym elemencie. Do tego zagrywki ich były zdecydowanie silniejsze i przez to skuteczniejsze. Szczególnie skuteczny pod tym względem był Karol Rawiak, który po kontuzji zdążył zepsuć sporo ważnych zagrywek. Tego dnia Stalowcy dużo lepiej też bronili i atakowali. Wydaje mi się, że w tym meczu trenerzy trafili ze składem i od początku wpuścili Konrada Woronieckiego i Łukasza Owczarza, którzy zastąpili, grających dotąd regularnie, Nikodema Wolańskiego i Mateusza Piotrowskiego. Dużo lepiej, niż w poprzednich

spotkaniach zagrał Tomasz Bonisławski, który został MVP tego meczu.

Stal zdecydowanie wygrała dwa pierwsze sety. Jednak w trzecim wróciły demony z ostatnich spotkań i drużyna z Nysy przegrała go. Na szczęście w partii czwartej nie dała szans zespołowi Aqua Zdrój. Myślę, że o pewnym zwycięstwie zdecydowały dwa elementy, dobra zagrywka i ... słabość przeciwnika. Mówiąc o zagrywce, nie mam na myśli tylko punktów bezpośrednio zdobytych nią, ale sądzę, że dzięki niej łatwiej było ustawić blok i grać w obronie.

Na szczęście trener Janusz Bułkowski nie znalazł recepty na zespół Piotra Łuki, a Bartłomiej Dzikowicz i Jędrzej Goss nie zegrali meczów życia, co w sporcie nieraz się zdarza, gdy ktoś gra przeciwko swojej byłej drużynie.

Jestem pod wrażeniem wysokiej frekwencji jaka była tego dnia. To pokazuje jak bardzo potrzebowaliśmy takiej hali w Nysie. Myślę, że będzie ciężko o bilety na mecze decydujące o awansie lub też kiedyś (pomarzyć można) w PlusLidze.

W sektorze gości zasiadła mała grupka kibiców, którzy wywiesili jedną flagę. Prowadzili też, ale nie cały czas, doping. W ich sektorze zasiadł starszy pan, który pokazał, że nie ma ograniczeń wiekowych, które nie pozwoliłyby pojechać za swoją drużynę i zasiąść razem ze zorganizowaną grupą kibiców.

W czasie meczu ponownie skorzystano z usług DJ-a, ale (chyba) tym razem innego. Nie wiem dokładnie, bo zjawiłem się na hali w ostatniej chwili, bo wcześniej tego dnia byłem na dwóch młodzieżowych meczach Stali. Wydaje mi się, że tym razem wypadło to lepiej niż w pojedynku z Siedlcami. DJ nie przeszkadzał w dopingu Nyskiej Grupie Ultras, a wręcz przeciwnie, starał się zachęcać kibiców, żeby wspierali ultrasów. Natomiast w przerwach wprowadzał swoje zabawy. O ile fala w zwolnionym tempie była do przyjęcia, o tyle jakieś piosenki przedszkolne mi się nie podobały. Podkreślę jednak, że ogólnie było lepiej, niż z Siedlcami, albo ... ja się powoli przyzwyczajam. Dodam jednak, że nie wyobrażam sobie pojedynku o awans, w czasie którego emocje sięgają zenitu, a tu nagle DJ zaczyna zabawę w jakiegoś Kubusia Puchatka. To by była masakra. Jest jednak szansa, że na tyle czuje grę, że wtedy by tego nie zrobił.

Osobiście jestem sympatykiem dopingu nyskich kibiców. Kiedy robię zdjęcia, to z pozycji parkietu bardzo dobrze ich słyszę. Jednak w czasie meczu z Wałbrzychem na jakiś czas

usiadłem na sektorze najbardziej oddalonym od nyskiego młyna i już tam ta słyszalność była słabsza. Przydałoby się liczebne podwojenie fanów prowadzących doping.

{morfeo 336}

Więcej zdjęć na przeglądaligowy.com [TUTAJ](#)

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}